Rok 1937 18 kwietnia Nr 16

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

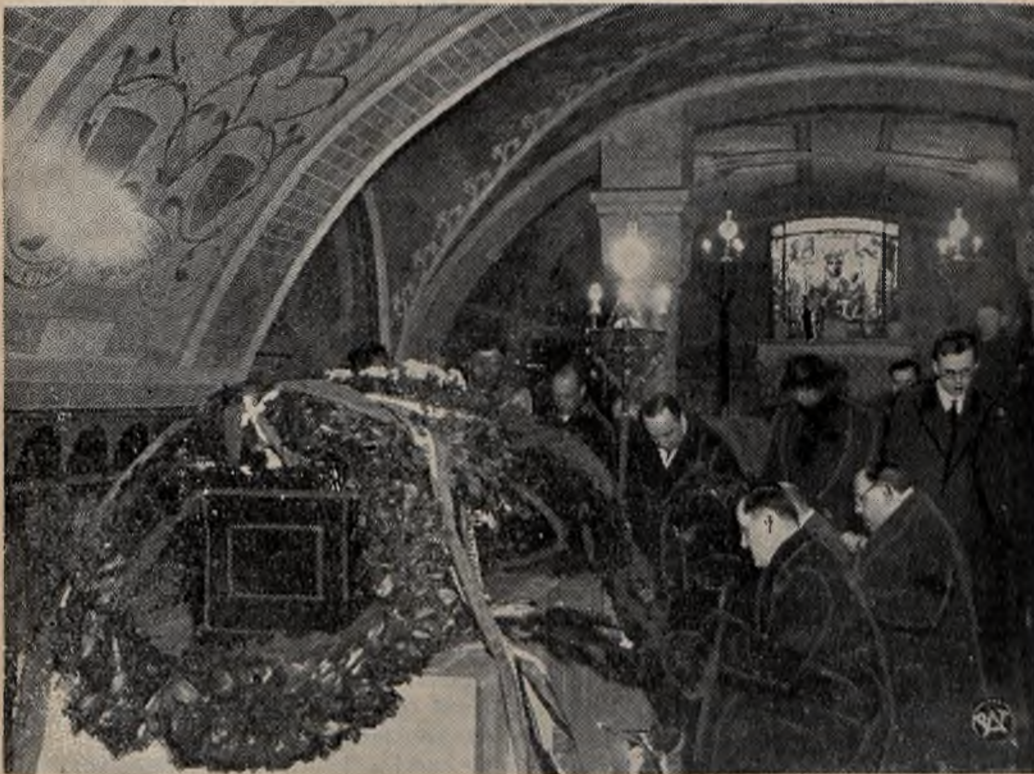
„Grób Zasłużonych“ na Skałce

Umarł artysta...

Któż to jest artysta? To człowiek inny zupełnie od tych milionów ludzi, jacy zapełniają świat. To człowiek, któremu wiecznie coś w duszy śpiewa, gra, marzy się, lśni barwami, czaruje kształtem, nie daje spokoju, porywa, woła, doprasza się o uzewnętrznienie, pragnie istnienia — czy to jako pieśń, czy jako utwór muzyczny, obraz, posąg, pomnik, budowla.. Artysta zatem to muzyk, pieśniarz, malarz, rzeźbiarz, architekt, w ogóle człowiek tworzący **piękno.**

A piękno? Gdzie ono istnieje, kędy źródło jego?

Tam, gdzie źródło wszystkiego, co jest Prawdą, Dobrem i Pięknem — u Boga, u Twórcy wszystkiego.



Wnętrze Grobu Zasłużonych na Skałce w chwili, gdy przed wniesioną do krypty trumną muzyka Szymanowskiego modli się najbliższa rodzina.

Czyż więc rzecz dziwna, że duszę artysty przepala wciąż niegasnący płomień tworzenia, że w jego piersi nie ma spokoju, bo mu je rozpiera wciąż nowe

i nowe natchnienie, któremu nadążyć niekiedy nie może przy słabych swych siłach człowieczych.

Takimi artystami, co przez całe swe życie spalali się po prostu w trudzie tworzenia, to Szopen, Moniuszko, Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Grottger, Matejko, Malczewski, Wyspiański, Sienkiewicz i wielu, wielu innych.

Takim artystą był i Karol Szymanowski, którego śmiertelne szczątki złożyła w tych dniach Polska w podziemiach kościoła na Skałce

Z Bożej łaski był to zaiste artysta. Roznosił sławę Polski po świecie, że kłaniać się jej musieli najzawziętsi nawet wrogowie. A sztuka, którą Szymanowski uprawiał, to była muzyka, ta najbardziej zwycięska ze wszystkich sztuk pięknych, gdyż rozumieć ją mogą wszelkie narody bez wzajemnej znajomości języka. I za tę sławę, jaką otoczył imię Polski, uczciła go ona po zgonie wspaniałym pogrzebem, wyznaczając mu miejsce spoczynku w dostojnych „Grobach Zasłużonych“.

Umarł Szymanowski za granicą — w Lozannie w Szwajcarii, w tej Szwajcarii, gdzie życia swego dokonał i Sienkiewicz. Straszna gruźlica zabrała go w pełni wieku męskiego, w samo święto Zmartwychwstania.

Między licznymi jego dziełami, najgłośniejszy utwór — to „Harnasie“, zachwycający słuchaczy czarem muzyki, do której natchnienie mu dały nasze odwieczne, dzikie, wspaniałe Tatry Z pomiędzy religijnych utworów — to „Stabat Mater“, którą mu w czasie nabożeństwa żałobnego w Warszawie grały i śpiewały po raz ostatni chóry i orkiestry. A trzeba dodać, że zmarły artysta był gorącym czcicielem tej Boleściwej Matki, której wizerunek częstochowski stale miał na swym stoliku, również i w godzinie śmierci. To też nie dziw, że w jego spuściźnie znajdują się dzieła takie, jak Litania, Gorżkie Żale, Święty Boże, Hymn do Ducha świętego.

Jak triumfalnie szła muzyka jego przez świat, tak i z triumfem przeszedł on sam ostatnią swą drogę na ziemi, aż go na wieczny spoczynek po ciężkim trudzie żywota przyjęła cicha Skałka krakowska. Kwiatami i wieńcami z wawrzynu zarzucono jego trumnę, a żegnał go swymi urocznymi dźwiękami i hejnał mariacki i stary Zygmunt z Wawelu, jako tyle razy żegnał tych, co życie swe oddali pracy dla Polski.

— — — — — — — —

Skałka — jak mówią historycy i badacze przeszłości, stanowiła prawdopodobnie sam ośrodek dawnego Krakowa za owych odległych, zapomnianych czasów, kiedy to jeszcze Wisła innym płynęła korytem, oddzielając Skałkę od Wawelu

Była tam początkowo świątynia pogańska i dopiero w XI wieku powstał na jej gruzach kościół chrześcijański. Niektórzy nawet przypuszczają, że jeszcze wcześniej, zanim w Gnieźnie przyjął chrzest Mieszko I, tu nad Wisłą już wznosiła swe mury świątynia pierwszych polskich wyznawców Chrystusa. Była ona prawdopodobnie katedrą i dopiero, gdy wśród jej murów dokonała się straszliwa zbrodnia królewska na biskupie Stanisławie Szczepanowskim, zaczęto za króla Władysława Hermana wznosić nową katedrę na Wawelu, dokąd po latach dziesięciu przeniesiono szczątki Męczennika z podziemnej krypty skałkowskiej.

Zawsze jednak pozostała Skałka miejscem czcigodnym, to też do niej w przeddzień koronacji udawali się królowie w uroczystej procesji; tam Władysław Jagiełło po bitwie grunwaldzkiej, wracając do swej stolicy, dziękował Bogu za zwycięstwo, tam i kasztelan krakowski, książę Ostrowski zawieszał zdobyte chorągwie po stłumieniu krwawych buntów kozackich. Ówczesny kościół dotrwał tylko do wieku XV, poczym zbudowano inny i odmienny, dzisiejszy zaś pochodzi z końca wieku XVIII, niczym a niczym nie przypominając owej stolicy św. biskupa Stanisława

Podziemia kościelne przez długie wieki stały pustką, aż dopiero w roku 1887 powzięto myśl, by chować w nich prochy zasłużonych mężów. Jako pierwszy został tam złożony sławny historyk czasów Jagiellońskich, Jan Długosz, który był też właściwym fundatorem klasz-

toru OO. Paulinów na Skałce. Trumna jego stoi pierwsza od wejścia, po prawej stronie.

Z biegiem lat zapełniać się zaczęła powoli krypta podziemna. Śmierć raz za razem kosiła Polsce najlepszych synów, a nie było gdzie ich chować najgodniej w owe czasy niewoli. W siedm lat później stanęła tam trumna ze szczątkami Józefa Ignacego Kraszewskiego, tego niezmordowanego pracą pisarza, który pół wieku temu właściwie sam zasypał literaturę polską powieściami historycznymi, odzwierciedlającymi całe niemal nasze dzieje. Później przybył tu — „lirnikiem mazowieckim“ zwany, Teofil Lenartowicz, zmarły na ziemi włoskiej. Dalej — wielki poeta-myśliciel Adam Asnyk; znakomity pisarz Lucjan Siemieński, ten którego największą zasługą była prosta książka o dziejach Polski, „Wieczory pod Lipą“; autor „Pieśni o ziemi naszej“ Wincenty Pol; słynny w całym świecie malarz Henryk Siemiradzki, którego wspaniały obraz, przedstawiający męczeństwo pierwszych chrześcijan pt. „Pochodnie Nerona“ znajduje się w Muzeum Narodowym w Sukiennicach. W roku 1907 przybywa sarkofag genialnego poety-malarza Stanisława Wyspiańskiego, którego przepiękne witraże zdobią kościół OO. Franciszkanów. W roku 1929 wreszcie zostaje tu złożony niezapomniany Jacek Malczewski, malarz niezliczonych obrazów, przed którymi staje się w głębokiej zadumie. Właśnie naprzeciwko Malczewskiego spoczął muzyk wielki i kompozytor Karol Szymanowski. I ci dwaj właśnie pochowani zostali na Skałce w Polsce już wolnej.

W głębi krypty stoi ołtarz kamienny, a nad nim umieszczony wielobarwny witraż z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Poprzez jego kolorowe szkiełka wsącza się do ciemnych podziemi światło słoneczne.

Cisza tu panuje wielka i spokój niezmącony i jeno od czasu do czasu, kiedy się rozewrą ciężkie wierzeje, wchodzi przez nie, na ramionach rodaków niesiona, nowa trumna wielkiego syna Narodu.

Straż nad tym odwiecznym przybytkiem, uświęconym męczeńską krwią biskupa Szczepanowskiego, dzierżą biali mnisi Paulini, zwani też „Ojcami Skałecznymi“, których bracia w innym znowu miejscu Polski czuwają nad największym skarbem naszym, częstochowską stolicą Marii Panny, Królowej Polskiej Korony.

O.

Od pastuszka — do biskupa

Mały Justynek Grandin pasał sobie skromnie owieczki w rodzinnej wiosce, ale w duszy jego bez ustanku gorzało pragnienie zostania sługą Bożym. Chociaż nic na pozór nie zdradzało, by się bogobojne życzenie prostaczka spełnić mogło w przyszłości, przecież wszechmożną ręką Opatrzności wiedziony, ukończył Justyn nauki, poczym wstąpił do zakonu Oblatów Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Już w rok później, jako misjonarz udaje się do Kanady w Ameryce ,i tam pobożnością swoją, pracowitością, niezwykłą umiejętnością w obcowaniu z ludźmi, zdobywa sobie takie poważanie, iż zostaje biskupem zaledwie po czterech latach od przyjęcia sukien zakonnych. Stanąwszy na czele swojej diecezji, podniósł ją bardzo wysoko pod każdym względem, zakładając szkoły, nauczając i nawracając pogańskich jeszcze Indian.

Świątobliwość jego była tak wielka, że już za życia uważano go za świętego. Umarł w roku 1902. Właśnie teraz zajęto się w Rzymie sprawą jego beatyfikacji i zapewne już wkrótce powiększy grono błogosławionych O. Justyn Grandin, dawny pastuszek owiec, później pasterz Chrystusowej owczarni, dając wszystkim przykład bezcenny, jak każdy z ludzi, choćby z najniższego stanu pochodzący; może dojść nie tylko do wszelkich godności, ale i do najwyższego uświęcenia się na ziemi, jeżeli tylko wypełni swą duszę umiłowaniem Boga i ludzi.

Mruczuś



Mój Mruczuś płynnie już czyta,
a nie jest przecież stary —
na nos z powagą mędrca
założył okulary.

Co tydzień czyta „Dzwoneczek“,
bo w nim są czary i dziwy;
ni się namyśla, ni jąka —
to mi jest uczeń prawdziwy!

Czy tobie nie wstyd, leniuszku:
Kaziku, Władziu, lub Wando,
że Mruczuś czyta jak z nutek
„Dzwoneczek“ murmurando?

W. K.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy).

Napewno i oni będą zadowoleni, gdy się dowiedzą z listu, jaki dziś do nich napiszę, że przeniosę się za ocean w towarzystwie najlepszego przyjaciela. Zobaczysz, że i ciebie rychło polubią.

Karol słuchał, nie przerywając.

W myślach jego przesuwały się szybko rozliczne obrazy dawnych, częstych marzeń i snów chłopięcych, w ktorych ziszczenie się kiedykolwiek trudno mu było uwierzyć. I naraz niespodziewane słowa przyjaciela odsłoniły mu przed oczyma duszy jakieś szerokie widnokręgi.

Słuchał co Raul mówił, ale mu niełatwo było jeszcze zrozumieć, że wszystko to dotyczyć ma właśnie jego. Doznawał po prostu wrażenia, jak gdyby śniło mu się, że wraz z kolegą wybiera się na drugą półkulę, gdzie czekają nań niezwykłe polowania wśród dziwów przyrody podwrotnikowej

— Myślałem, że ci się humor poprawi — odezwał się Raul, widząc, że przyjaciel jego milczy — gdy ci zaproponuję wspólną podróż do Peru; tymczasem ty, jak widzę, jesteś nadal chmurny, jak z początku.

— Taka to dla mnie niespodzianka, widzisz, Raulu, że nie mogę w to uwierzyć i pogodzić się jeszcze z myślą, że mam naprawdę rozpocząć życie w warunkach, o jakich tylko marzyłem na próżno. Czyś ty się, drogi przyjacielu zastanowił nad tym dobrze, co chcesz dla mnie uczynić?

— Ależ nie ma się nad czym zastanawiać. Rzecz postanowiona: nie jedziemy inaczej, jak razem.

Dwaj młodzi ludzie padli sobie w objęcia.

W godzinę później robili już na mieście pierwsze przygotowania do wyprawy na pomorze Peruwiańskie.

Nim minął tydzień, pociąg kolejowy wiózł ich już z Paryża do Lizbony

Jakkolwiek zatrzymali się w stołecznym mieście Portugalii zaledwie kilka godzin, pobieżnie poznali życie tej południowej stolicy, nad którą unosiło się kryształowo czyste powietrze.

Wszędzie otaczał ich lud śniady, ognisty, który wyrażał się w rozmowie z taką energią i gestykulował przytem tak żywo, że się doznawało wrażenia iż każdy ma tu zwyczaj odrazu bić chcąc kogoś przekonać o tym, co mówi

(Dalszy ciąg nastąpi).